

Elita narciarzy Europy zjedzie na mistrzostwa FIS w Wysokich Tatrach

W Garnisch-Partenkirchen odbywa się już jesienne mistrzostwo Niemiec, a już szeroko mówi się o następnej wielkiej imprezie, mianowicie o narciarskich mistrzostwach świata, które odbędą się w dniach 13 — 18 lutego w Czechosłowacji w Wysokich Tatrach. Zawody te zapowiadają się jak najbardziej sensacyjnie i największą imprezą narciarską w obecnym sezonie zimowym.

Wszyscy co najlepsi narciarze Europy przybędą do Czechosłowacji. Samych narciarzy zagranicznych weźmie udział aż 160-ciu. Największą liczbę, bo 34-ch reprezentować będzie Polska.

Nie zabraknie na mistrzostwach FIS najwybitniejszych narciarzy państw skandynawskich. A więc Norwegia wysła 13-tu narciarzy. Nie licząc zdawałoby się drużyna norweska ma jednak wszelkie szanse zdobycia pierwszego miejsca w mistrzostwach, narciarze norwescy bowiem reprezentują bardzo wysoką klasę. W skokach np. weźmą udział takie osoby, jak Ruud — mistrz świata, następnie groźny jego rywal Andersen, dalej Sørensen, Gundersen i inni. Niemniej groźni narciarze norwescy startują i na 18 km. Następnie wszyscy trzej zawodnicy norwescy, którzy na mistrzostwach Niemiec w Garnisch zajęli 3 pierwsze miejsca na 50 km., mianowicie: Hatten, Vestand i Brodahl — wezmą na mistrzostwach FIS udział również w tej konkurencji. Zna komitę listę skandynawskich narciarzy uzupełniają m. in. Saarinen, Nurme, Likkonen.

Najwięcej zawodników ze wszystkich państw zgłosiła na mistrzostwa Polska. Drużyna nasza składać się będzie z 34-ch zawodników, pomiędzy którymi nie zabraknie najlepszych naszych narciarzy. Największe szanse posiadają nasi narciarze w skokach otwartych i w kombinacji.

Zgłoszenia innych państw wyglądają następująco: Węgry — 12 narciarzy, Austria — 17, Jugosławia — 10, Rumunia — 6. Poza tym startować będą najlepsi zawodnicy Niemiec, Szwajcarii, Francji, Włoch, Estonii, Łotwy i Anglii.

Należy dodać, że mistrzostwa odbędą się w kilku miejscowościach, a mianowicie: skoki na skoczni w Szczyrbskim jeziorze, 18 km. w Starym Smokowcu, a 50 km. w Tatrzańskiej Łomnicy.

Aby zorientować się, jaką popularnością cieszyć się będą mistrzostwa, podajemy ilość zgłoszonych zawodników do poszczególnych konkurencji. Na 18 km. startuje 307 zawodników, w kombinacji 148, w skokach 163, na 50 km. — 135. Do sztafety 4 x 10 km. zgłoszono 12 zespołów.

Jak widzimy z powyższego, mistrzostwa FIS w Czechosłowacji zapowiadają się naprawdę imponująco.

Polacy wylosowali w poszczególnych konkurencjach następujące numery:

	18 km.	kombinacja	skoki	50 km.
Bronisław Czech	44	138	51	—
St. Marusz	213	43	46	—
Karpel	266	—	—	83
Olewiec	190	118	114	—

A. Marusz	13	16	126	—	Lankosz	193	86	15	—
Górecki	140	38	133	—	Pajkosz	270	110	86	—
Skupień	242	—	—	49	Gut-Szezerba	139	69	33	—
Michałski	21	—	—	74	Kolesar	—	147	—	—
Legerński	182	88	138	—	Haratyg	204	8	127	92
Mołtyka	56	—	—	81	Legerński II	173	15	20	62
Krzek	145	130	58	65	Kozdrun	146	25	140	—
Burych	144	—	—	86	Łuszczek	241	146	63	—
Urbaczka	296	57	41	—	Marusz J.	217	94	98	—
Boehenek	85	75	29	—	Mrowca	302	7	9	—
Bursa	282	20	38	—	Sitarz	249	141	97	—
Czech Wład.	42	—	—	27	Stowik	—	—	157	—
Dawidek	118	127	142	—	Stowicki	46	—	—	68
Głodkiewicz	128	115	104	—	Teiszere	216	107	150	—

Kronika sportowa

CO SLYCHAĆ W AROSA?

Podczas rozgrywek hokejowych w miejscowości Arosa, gdzie, jak wiemy, bierze udział również i nasza reprezentacja, kanadyjska drużyna Winnipeg Monarchs rozegrała wczoraj mecz z drużyną HC — Davos, zwyciężając ją łatwo 12:1.

Dziś z drużyną dawoską walczyć będzie nasza reprezentacja, która dotychczas, jak już podawaliśmy, zwyciężyła drużynę Arosa i reprezentację Pragi.

GRAM MISTRZEM NIEMIEC.

W Berlinie zakończyły się już międzynarodowe tenisowe mistrzostwa Niemiec w hali, jak można było przewidzieć, zwycięstwo odniósł Niemiec Cramm, który w finale pokonał Francuza Bernard 12:14, 6:0, 6:2, 4:6, 8:6.

W grze pojedynczej pan zwyciężyła Danka Krahwinkel-Sperling (dawna Niemka), bijąc w finale Szwajcarkę Payot 6:4, 6:1. W grze podwójnej panów zwyciężyła para niemiecka Cramm-Henkel II, bijąc łatwo parę francuską: Bernard-Gentien 6:1, 6:0, 6:3. W grze podwójnej panów zwycięstwo odniósł para: Sperling-Horn, a w grze mieszanej para Sperling-Bernard.

JAK JEZDZĄ FINNOWIE?

Łyżwiarzkie mistrzostwo Finlandii w jeździe szybkiej zdobył Vasenius, który wygrał 500 m. w czasie 46,3 — 1500 m. w 2:28,5 i 10 km. w 19:00.

WARSZAWA — LWÓW W BOKSIE

W najbliższą sobotę reprezentacja bokserska Warszawy wyjeżdża do Lwowa, gdzie spotka się z reprezentacją tego miasta. Stolicę reprezentować będą: Czortek, Malecki, Kazimierski, Bakowski, Doroba II, Pisarski, Doroba I i Dziewulski.

OSTRE KARY.

Zarząd krakowskiego OZPN ukarał dożywotnią dyskwalifikacją dr. Kemka, prezesa bocheńskiego klubu sportowego, a 5-letnią dyskwalifikacją kpt. Babirskiego. Wyżej wymienieni otrzymali powyższe kary za ataki na władze okręgu.

Z ŻYCIA „WARSZAWIANKI”.

„Warszawianka” organizuje w dniach 10 — 24 lutego dwutygodniowy kurs narciarski dla początkujących i zaawansowanych. Kurs odbędzie się na Bukowinie, stacja kolejowa Poronin. Opłata za kurs 70 zł., przyczem uczestnicy otrzymują zniżki kolejowe. Informacji udziela sekretariat „Warszawianki”, tel. 8, 54-24.

DZIŚ BAL MŁODEJ ARCHITEKTURY
KOSZYKOWA 55 BILETY 5, 7, 12 Zł.

Mąż zabija przyjaciela żony i sam odbiera sobie życie

Wstrząsająca tragedia na tle urótką małżeńskiego rozegrała się onegdaj około godziny 10 wieczorem na rogu ulic Pięknej, Kruczej i Mokotowskiej.

Onegdaj wieczorem do cukierni, znajdującej się na rogu pod firmą Leon Mytkowski, przyszedł student politechniki warszawskiej, 25-letni Janusz Szwankowski, zamieszkały w domu akademickim przy ul. Akademickiej 5, wraz z Władysławem Pacową, zamieszkałym z mężem przy ul. Oleśńskiej 7. Młodzi rozmawiali z ożywieniem przez dłuższy czas.

Około godz. 10 w., gdy Szwankowski wraz z Pacową wyszli z cukierni i znaleźli się na rogu ulic Pięknej i Kruczej, szoferzy pobliskich dorożek samochodowych usłyszeli nagle huk szybko po sobie następujących wystrzałów rewolwerowych. Jednocześnie trzy osoby runęły na chodnik. Strzały i jęki rannych zalarmowały przechodniów i kierowców dorożek, którzy podbiegli do leżących, okazało się, iż wszyscy troje są ranni.

Natychmiast zawiadomiono pogotowie prywatne 8.75.75, którego lekarz stwierdził, iż Szwankowski poniósł śmierć wskutek rany postrzałowej głowy i klatki piersiowej, drugi zaś mężczyzna poniósł śmierć wskutek rany postrzałowej prawej skroni.

Obok jego zwłok leżał rewolwer. Kobieta, będąca, jak się okazało, żoną nieznanego mężczyzny, jest lekko ranna w klatkę piersiową. Ranną przewieziono do pobliskiej apteki, gdzie po opatrunku lekarz stwierdził stan nieżyły i przewiózł ją do mieszkanie przy ul. Oleśńskiej 7.

Na miejsce wstrząsającej tragedii przybyła policja IX komis., przedstawiciele urzędu śledczego i władz prokuratorskich. Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, iż drugim zabitym mężczyzną był 28-letni Tadeusz Pac. Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń, Pac podejrzewał od dłuższego czasu swą żonę o utrzymywanie bliższych stosunków ze

szwankowskim, śledził ją więc, a widząc ją, siedzącą w cukierni ze Szwankowskim, postanowił dokonać morderstwa i samobójstwa. Zaczaiwszy się za murem, strzelił do wychodzących: 4-krotnie do Szwankowskiego i następnie do żony. Wićżąc zaś, że Pacowa padła na ziemię wraz ze Szwankowskim, pozostałami kulami odebrał sobie życie, strzelając w skroni.

O godz. 12 w nocy na miejsce wypadku przybyła specjalna komisja, złożona z przedstawicieli władz śledczych i prokuratorskich oraz lekarskich, która dokonała dokładnych oględzin zwłok. Późno w nocy zwłoki Szwankowskiego i Paca przewieziono do prosektorium.

„Jadę do St. Moritz, mam szansę na 5 km.” Rozmowa z Kalbarczykiem, łyżwiarzem rekordzistą Polski

Najlepszego naszego łyżwiarza, Janusza Kalbarczyka, ze stołecznego AZS, nie jest znów tak łatwo spotkać. Mieszka on poza Warszawą, a kiedy przyjedzie do stolicy, gdzie poza studiami na Politechnice spędza wolny czas na torze łyżwiarstka, jest poprostu nielubny. Ale w sezonie zimowym jest on zbyt „persona grata” wśród przedstawicieli sportów zimowych, aby szkoda było poświęcić więcej czasu na odszukanie naszego rekordzisty Polski w jeździe szybkiej na lodzie. A kiedy nam się już udało Kalbarczyka „przydybać”, chcieliśmy jaknajwięcej dowiedzieć się od niego.

— Wiele jeździ pan do St. Moritz?
— Jadę — odpowiada Kalbarczyk — ale żałuję, że wyjeżdżam z Warszawy tak późno, bo w sobotę w St. Moritz będziemy w poniedziałek, a mistrzostwa akademickie świata zaczynają się już we wtorek.

— Ciągłe mówi pan „my”, kiedy więc oprócz pana wyjeżdża?
— Jeżdżą nas czterech, t. zn. Dobrzyński, Malecki i ja z AZS oraz Lisiecki z Polonii.

— A szansę pana?
— Przyznam się, że jestem trochę zmartwiony, spowodu aż trzech sprintów: 500, 1000 i 1500 m., a że niebardzo odpowiadają mi one, więc uważam, że największe szanse mam na 5.000 m., gdzie mogę zająć jedno z pierwszych miejsc.

— Ostatnia odwiz — mówi dalej najlepszy łyżwiarz polski — przeszkodziła mi w treningu, co łącznie z późnym wyjazdem nie wpływa dobrze na wyniki.

Korzystając z tego, że Kalbarczyk usposobiony jest do zwierzeń, prosimy go, aby zechciał opowiedzieć coś o swej karierze łyżwiarzkiej.

— Jeżdżę już 7-ny rok — czyni zdność naszej prośbie Kalbarczyk — i co rok poprawiam parę rekordów

polskich. Jest to dla niektórych niezrozumiałe, ale ja znam przyczynę tego. Otóż łyżwiarstwo wyścigowe jest może najzdrowszym sportem, przede wszystkim dlatego, że sezon jest krótki, a potem nie ma tam takich wielkich zrywów, jak w innych sportach, np. w hokeju. Co do mnie to według własnych moich obliczeń doszedłem do wniosku, że dopiero za 2 — 3 lata będę u szczytu formy. Swojego czasu, kiedy wróciłem z Davos (w 1932 r.), pewien „znawca” sportu orzekł, że dalsza poprawa rekordów jest już wykluczona w takim stopniu, jak to miało miejsce w Davos, gdzie na 10 km. poprawiłem rekord aż o 77 sek. Jedynie o ułamki sekund — zdaniem owego pana — będę mógł poprawić rekordy.

— Postanowiłem temu zaprzeczyć — ciągnie dalej Kalbarczyk — i tnę więc na 8000 m. poprawiłem od Davos rekord o 21 sek. Obecnie ostatni rekord ustanowiony w Warszawie na 5 km. wynosi 5:22,2, a wówczas w Davos wynosił 5:43,2.

— Muszę zdradzić tajemnicę ciągłych poprawek moich rekordów. Otóż poprawiam je według specjalnie ułożonych matematycznie tabel, według których tak rozkładam siły, że zgóry wiem, zaczynając jazdę, o ile sekund rekord będzie poprawiony. Oczywiście „pomagają” mi wówczas moi koledzy, którzy ze stoperami i owymi tabelkami stoją w umówionych miejscach i informują mnie o szybkości.

Przerwywając w tem miejscu naszą sympatycznemu rozmówcy, wspomniemy o ostatnim jego rekordzie na 500 m.

— No, nareszcie rozprawiłem się z tym dystansem — śmieje się Kalbarczyk. Przecież rekord na 500 m. ustanowiony był jeszcze w r. 1921 r. przez mego kolegę klubowego, Jucęwicz. Pomimo wielokrotnych ataków nań, nie udało mi się go pobić, aż dopiero w tym roku wreszcie powiodło mi się. W ten sposób znalazły się w mych „rękach” wszystkie rekordy polskie od 500 m. — 5 km.

Czy próba szantażu

wobec dawnych pracodawców?

Policja warszawska prowadzi dochodzenie w zawiązkanej sprawie.

namawianie i współudział w spłodzeniu plodu.

Do władz policyjnych zgłosiła się przed kilku dniami służąca z zawodu, 22-letnia Helena S., i oświadczyła, gdy służyła u inżyniera P. (Widok 11), jego syn, student prawa uniwersytetu warszawskiego, Bogumił, utrzymywał z nią bliższe stosunki. Gdy służąca spodziewała się zostać matką, zwróciła się do matki studenta i opowiedziała jej o wszystkim. Pani P. poleciała służącej brać gorące kąpiele i aspirynę.

W konsekwencji swych zeznań Helena S. domaga się od władz policyjnych pociągnięcia Bogumiła P. do odpowiedzialności karnej za gwałt, a jego matki — za

Policja, prowadząc dochodzenie, przesłuchiwała ze swej strony Bogumiła P. oraz jego matkę. Student tłumaczy się dosyć oryginalnie, twierdzi, że pewnej nocy Helena S. przybyła do jego pokoju, pytając, skąd się biorą dzieci. Matka zaś studenta kategorycznie nie zaprzecza, jakoby miała namawiać Helenę S. do przeprowadzenia niedozwolonej operacji i traktuje całą sprawę jako usiłowanie szantażu ze strony służącej.

Policja prowadzi w dalszym ciągu dochodzenie, by ustalić, która ze stron ma rację. Do sprawy powołanych będzie kilku lekarzy - ekspertów.

Mecz muzulmański w Warszawie

między ulicami Mekki i Medyny

Na ostatnim walnem zebraniu przedstawicieli gminy muzulmańskiej omówiono sprawę budowy meczetu między kolonjami Staszica i Lubeckiego. Jak wynika ze sprawozdań, prace posunęły się naprzód i dziś już nie ma wątpliwości, że ludność mahometañska stolicy będzie miała własną świątynię.

Zarząd miasta ofiarował gminie 2000 m. kw. Jest to plac okolony ulicami Krzyckiego, Zimorowicza, Dantyszka i Reja. Ponieważ w rozplanowaniu tej dzielnicy, w związku z budową meczetu, zakładają pewne zmiany, zarząd miejski zgodził się na przeprowadzenie dwu nowych ulic, które nazwano ulicą Mekki i ulicą Medyny.

Formalności rejentalne i hipoteczne są już przeprowadzone i zatwierdzone w Sądzie Okręgowym. Gmina muzulmańska ogłosi wkrótce konkurs na projekt architektoniczny. Gmach ma być wzniesiony w stylu wschodnim z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań.

W kwietniu udaje się zagranicę z misją propagandową mufti polski, dr. Szymkiewicz, by zbierać fundusze na budowę meczetu. Dr. Szymkiewicz objedzie kraje mahometañskie, zaczynając od Marokka, Algieru, Tunisu, Egiptu, kończąc na muzulmańskich państwach indyjskich. Podróż jest obliczona na kilka miesięcy i powinna przynieść dostateczne środki pieniężne. Budowy meczetu, który ma mieć charakter reprezentacyjny, nie można oprzeć wyłącznie na ofiarach nie liczących Polaków - mahometan.

Przewodniczącym budowy jest p. k. Dawid Tuhan Mirza Baranowski, a wiceprezesem nacelnik biura PKO, p. Abdul Hamid Churamowicz.

Proces o przemycanie maszyn do pisania

Na wokandzie wydziału IV karnoskarbowego Sądu Okręgowego znajduje się niebawem sensacyjny proces czeskich obywateli oskarżonych o masowy szmugiel z Czechosłowacji do Polski cennych maszyn do pisania i maszyn do pisania. W aferę tą zamieszanych jest 8 urzędników czeskiej firmy „Wilm & Co”, której centrala mieści się w Pradze.

Przemycem kierowali prokurenci, Franc Stroppek i W. Hübner, którzy aresztowani byli na terenie Polski, a następnie zwolnieni za wysokimi kaucjami. Przemycano maszyny za wieloletni tysiąc złotych, tak, że uszczerpkienie opłat celnych sięga cyfry 500.000 złotych.

J. B. Priestley

BOHATER

— Mielismy, zdaje się, pójść do gabinetu dyrektora? — spytała — Mówiono mi, żebyśmy tam poszli w czasie przerwy.

Przysłała po nich panią sprzedawcą programy i zaprowadziła ich do gabinetu dyrektora Brale'a, pełnego dymu zapachu alkoholu i żeńskich, oraz męskich przedstawicieli prasy. Znowu ich sfotografowano. Dwie panie zdecydowały się zrobić wywiad z nagrodzoną pieknością. Hughson, który wyglądał tak, jakgdyby się już porządnie napił, podszedł do Charliego:

— Czego się pan napije, Habbie? — pytał, kiwając do niego dłonią nad stołem.

— Proszę o lemoniadę, — powiedział stanowczo Charlie — widzę, że tam stoi.

— Jest, — odpowiedział Hughson z niezadowolonym — ale nie sądzę, żeby Brale był rad z pańskiego wyboru. Lemoniada stoi tu oddawna i może być nieśmaczna. A whisky jest świeżutka — i doskonale. Nie? Czemu?

— Jestem dostatecznie podniecony bez whisky. Jak zacząć pić, zaraz mi oko zbieleje.

— Racja. Jeden z nas musi być trzeźwy. Hej, Jimmy, chodź, przedstawie cię naszemu bohaterowi z „Trybuna”. Charles Habbie, Jimmy Busk.

— Co pan sądzi o naszej komedynie, panie Habbie? Charlie powiedział mu co sądzi, a zachęcony przez

49)

Buska i kilku panów, którzy go otoczyli, wyłożył swe poglądy na widowiską wóglę. Spostrzegł przytem, że i inni panowie, prócz Hughsona nie żałowali sobie alkoholu i że nie wszyscy tak dobrze umieli pić jak wesóły dziennikarz z „Trybuna”. Jeden z nich wysoki długowłosy, nieogolony młodzieniec w brudnym sweterze stał oparty o ścianę z napół przykniętemi oczyma, trzymając rękę czynnie wyglądającej damulki w obeisłym zielonym dżemperku i mamrotał:

— Nie wiem, za co im płacę, ale wiem, co się z nimi stanie już niezapadło, jak nie będą uważali...

Jedną z dwu bab, które przysparzyły panu Idę do ściany w kącie pokoju, była ta sama korpulentna dziennikarka, co wypytwała Charliego wczoraj w hotelu o przygody miłosne. Nastrój niewiele się tu różnił od sobotniego wieczoru przed zamknięciem „Pod Błękitnym Dzwonem” w Uttertonie. Powiedział to Hughsonowi.

— Ale jest różnica w tem. Habbie, — tłumaczył dziennikarz, — że my tu jesteśmy dla zarobku, a ci durnie z Uttertonu tracą na tem czas i pieniądze. To nie jest zresztą, jakby się zdawało, darmowy poczęstunek. Prędzej czy później zapłacimy za to picie, ale słowami, słowami, jak mówi Hamlet. Bo widzi pan, ja jestem z tych facetów, co to jak tylko są trochę wstawieni, zaraz im się wydaje, że są Hamletami. Nieznośne typy!

— Powiem panu jedną rzecz. — Charlie spojrział na niego surowo, — po tem wszystkim niewiem, czy będę dalej tak zważał na to, co piszą gazety, jak to robiłem dotąd.

— Prawdopodobnie zupełnie pan przestanie na to zważać, jeszcze zanim z panem skończymy. Kiedy gotują w takiej kuchni nie jest się pewnym smaku obiadu,

co? Ale mojem zdaniem pan się myli w tym wypadku. Jak jesteśmy trzeźwi — wtedy dopiero psocimy. A propos psota: jak się panu podoba pańska przyjaciółka?

— Pan myśli o niej? Nie jest moją przyjaciółką.

A daby Bóg, żeby była — oświadczył poważnie Charlie.

— Niezła mała.

— „Niezbyt mała”? No... mogę panu tylko tyle powiedzieć, że nie da się z nią nawet porównać żadnej z tych, które tu w Londynie widziałem. Niema takiej ani w tym teatrze, ani w hotelu.

— Mój drogi chłopcze, coż to jest? Patryjotyzm lokalny: czy miłość od pierwszego wejrzenia?

— Nie w tym rodzaju — odparł pospiesznie Charlie, — tylko to, com powiedział. Zresztą, do diabła, sam pan przecież widzi.

— W takich wypadkach nikt nie widzi tego samego. Ale mniejsza z tem. Trzeba ją uwolnić od tych dwu opasłych wampirzy, co wyglądają jak zawodowe stręczycielki, a piszą także po rajfursku. Niech się pan nie boi mnie przedstawić. Wiem, że jestem właściwie interesujący, a szczególnie, jak jestem zawiąny i nagle robi się ze mnie nieszcześliwy kochanek, ale moje serce nie jest wolne. Jestem ofiarą niewzajemnej miłości, a jak wypije dziś jeszcze trzy whisky — zachcę się wszystkim po kolei zwierzać. Więc może mnie pan przedstawić bez obawy.

— Nie mogę. Pan już był jej przedstawiony jak tylko przyszła, zanim się zaczęła komedia muzyczna.

— A słusznie, zapominałem o tem. Ale kiedy tak, to musimy ją wybaczyć od tych potworów i utniemy sobie pogawędkę.

— Dobrze, ale niech pan uważa, co pan mówi.

(D. c. n.).